

Po co nam państwo?

Pan prezydent Andrzej Duda zadeklarował intencję zmiany konstytucji. Spotkało się to z ostrą krytyką posłowej pani marszałkowskiej Małgorzaty Kidawo-Błońskiej, według której konstytucja z roku 1997 znakomicie służy naszej młodej demokracji. Demokracji może i służy; skoro taka tęga demokratka, jak posłowa pani marszałkowska tak twierdzi, to nie wypada zaprzeczać – chociaż nie od rzeczy będzie zauważyć, iż celem państwa wcale nie jest demokracja, tylko coś zupełnie innego.

Wyraził to celnie kanclerz Jan Zamojski wyjaśniając, że państwo mamy po to, „byśmy wolności naszych zażywali”. Demokracja niekiedy może służyć wolności, ale przeważnie jej nie służy, zwłaszcza teraz, kiedy nawet w Kościele katolickim upowszechniła się pogląd, że podstawową zaletą demokracji jest powszechny „udział w rządzeniu”. Na czym polega ów „udział w rządzeniu”? Ano na tym, że każdy musi czymś, albo jeszcze lepiej – kimś rządzić. A kim? Przecież nie sobą, tylko kimś innym. Skoro każdy chce – a nawet powinien – kimś rządzić, to znaczy, że wszyscy rządzą wszystkimi. Jeżeli wszyscy rządzą wszystkimi, jeżeli nad każdym człowiekiem wiecjuje jakieś samowładztwo, demokratyczne gremium, to znaczy, że zakres ludzkiej wolności się a rzeczy gwałtownie się kurczy, bo rządzić polega na ustanawianiu i egzekwowaniu nakazów, albo zakazów, albo jednych i drugich. Dlatego demokracja z punktu widzenia wolności jest tak samo niebezpieczna, jak dyktatura, a w tej sytuacji demokrację powinniśmy traktować z wielką ostrożnością, pamiętając o spostrzeżeniu Franciszka księcia de La Rochefoucauld, że „trudniej jest nie dać rządzić sobie, niż rządzić innymi”.

Wróćmy tedy do spostrzeżenia kanclerza Jana Zamojskiego, który powiada, że państwo, wszystko jedno – demokratyczne, czy nie – jest po to, „byśmy wolności naszych zażywali”. Z tego spostrzeżenia wynika, że państwo, jako monopol na przemoc, nie jest, a w każdym razie – nie musi być wrogiem wolności. Przeciwnie – Wolności musi towarzyszyć Moc, która by jej strzegła i ją gwarantowała. To właśnie dlatego anarchiści nie mają racji; państwo, jako monopol na przemoc jest potrzebne, a dodatkowym moralnym uzasadnieniem tego monopolu jest okoliczność, iż przemoc może być – i bywa – używana w służbie sprawiedliwości. Zatem celem państwa jest służenie wolności i sprawiedliwości. Czy jednak jest to możliwe, czy wolność jest do pogodzenia ze sprawiedliwością?

Wolność jest naturalnym stanem człowieka, polegającym na możliwości świadomego wybierania. Ta zdolność ma charakter naturalny, to znaczy, że nie wynika z nadania jakiegokolwiek władzy. W takiej sytuacji żadna władza nie powinna ograniczać wolności, chyba, że jakiś jej przejaw zagraża bezpieczeństwu powszechnemu, albo wolności innych ludzi. Na przykład – propagowanie sodomii. Jak wiadomo, syfilitycy nie są dopuszczani do prac związanych z przygotowywaniem żywności i nikt nie uważa tego za dyskryminację. Dlaczego? Bo dopuszczenie syfilityków do takich prac niesłoby za sobą ryzyko syfilitycznej pandemii, która mogłaby zagrazić gatunkowi ludzkiemu. Wyobraźmy teraz sobie, że propaganda sodomii okazała się skuteczna i doprowadziła do tego, iż wszyscy ludzie zostali zdecydowanymi i konsekwentnymi sodomitami. W rezultacie gatunek ludzki stanąłby na krawędzi zagłady z jeszcze większą pewnością, niż w przypadku syfilitycznej pandemii. Wynika z tego, że sodomia i gomoria bezpiecznie mogą istnieć jedynie na ograniczonym marginesie, a w tej sytuacji

propaganda sodomii i gomorii nie powinna być dozwolona na tej samej zasadzie, na której syfilitycy nie są dopuszczani do prac związanych z przygotowaniem żywności. Zwrócić na to uwagę również Mikołaj Machiavelli definiując ucisk; ucisk ma miejsce wtedy, gdy ograniczenie wolności nie służy powszechnemu bezpieczeństwu.

Z kolei sprawiedliwość można rozumieć dwojako: po pierwsze – jako idealny stan stosunków społecznych – jak chcieliby marksyści, którzy zilustrowali ten ideał formułą „od każdego według jego możliwości, każdemu – według potrzeb”. Od razu widać, że aby praktykować tak pojmowaną sprawiedliwość, musi być ktoś, czyje decyzje odnoszące się zarówno do możliwości i potrzeb, musiałyby być przyjmowane „powszechnie i bez zastrzeżeń”. Oznacza to, że jeśli nawet można by praktykować w ten sposób sprawiedliwość, to za cenę zamordowania wolności. Słowem – albo myślenie, albo nogi. Na szczęście istnieje inny sposób rozumienia sprawiedliwości. Według rzymskiego prawnika Ulpiana Domicjusza, „iustitia est firma et perpetua voluntas suum cuique tribuendi” (sprawiedliwość jest to niezłomna i stała wola oddawania każdemu co mu się należy). Nie jakiś wymuszony, idealny stan stosunków społecznych, tylko sposób życia, dla którego Ulpian dostarcza dodatkowych wskazówek: *honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere* (uczciwie żyć, drugiego nie krzywdzić, każdemu należne oddawać). Tutaj też musimy odpowiedzieć na pytanie, kto ustala, co się komu należy? Na to pytanie może odpowiedzieć każdy człowiek, ale z ludźmi wiadomo; trzeba ufać i kontrolować. Dlatego wszystko zależy od tego, czy istnieje jakiś sposób weryfikowania takich deklaracji, możliwości do zastosowania w skali masowej. Owszem, istnieje; takim sposobem weryfikowania deklaracji odnoszących się do oczekiwań są umowy. W nich właśnie ludzie komunikują sobie wzajemne oczekiwania i jeśli sami uznają je za uzasadnione, dochodzi do transakcji. Weryfikacja jest autentyczna, kiedy umowa jest dobrowolna, to znaczy – gdy nie towarzyszy jej żadna zewnętrzna przemoc. Zatem przy takim pojmowaniu sprawiedliwości nie zachodzi żadna sprzeczność między wolnością i sprawiedliwością. Przeciwnie – wolność jest warunkiem sine qua non praktykowania sprawiedliwości.

Skoro gwarantowanie wolności jest podstawowym celem państwa, to musi to znajdować odzwierciedlenie w konstytucji, która pełni rolę *sui generis* statutu państwa. W szczególności dotyczy to wolności gospodarczej, której niepodobna wyobrazić sobie bez poszanowania własności, która gwarantuje obywatelom autonomię również względem władzy publicznej. Ale o konkretach – w następnym felietonie.

Udostępnij na:



